

Andrzej Zagdański

# Pocieszka (fragment)

## Miasteczko

Historia ta zdarzyć się mogła praktycznie wszędzie pod każdą szerokością geograficzną – ale dlaczego zdarzyła się właśnie w Płońsku? Właśnie, dlaczego? Małe, urokliwe miasteczko, leżące niedaleko Warszawy... – Płońsk – czyli gdzieś w Polsce.

Małe miasteczko – ale mające swe wielkie dziedzictwo historyczne, którego może pozazdrościć niejedno „małe urokliwe miasteczko” leżące obok jakiejś większej lokalnej metropolii Poznania, Gdańska, Krakowa...

Historia, którą chcemy opowiedzieć zdarzyć się mogła i pewnie się zdarzyła lub właśnie się zdarza – i trwa...

Obchody 600-lecia Płońska to... Jest to jubileusz!

Nieczęsto się zdarza w dorobku historycznym miast, a zwłaszcza miasteczek, które jakby się w dzisiejszych czasach troszkę wyludniały z młodzieży goniącej za poszukiwaniem lepszego startu w życie, akademickiej wiedzy, szansy zrobienia kariery... a może zrozumienia siebie... a może i w ogóle sensu życia.

Jubileusz gromadził w czasie tygodnia obchodów nie tylko tych, którzy pozostali tu na miejscu i budowali swe życie w trudnej rzeczywistości – ale także i tych, którzy wyfrunęli z tego „mazowieckiego gniazda”.

I tak właśnie ten jubileusz stał się poniekąd pretekstem, że ktoś kogoś dawno niewidzianego spotkał – ktoś kogoś na swej drodze napotkał – a już sam fakt, że dawni koledzy ze szkolnej ławy ponownie się spotkali był wydarzeniem wspaniałym i ciekawym... i było co wspominać...

W tym czasie Płońsk stał się tym czarownym miejscem, gdzie zdarzyć się mogło praktycznie wszystko. Wspaniałe dobro – jak i okrutne zło. Zdarzyło się jednak wiele dobra, które obecnie tak bardzo jest potrzebne ludziom pozbawionym nadziei.

Nadziei na teraźniejszość i przyszłość... Nadziei na wiarę i nadzieję... Nadziei na uczucie – uczucie, które uskrzydla...

Zdarzyło się pewnie dlatego, że wszędzie są ludzie, którzy chcą kochać, być kochani – obdarzać miłością i miłością być obdarowywani!

Poza tym Płońsk, jak sama nazwa wskazuje jest miejscem gdzie można zapłonąć mocno i żarliwie... i to uczuciem każdym z możliwych: miłości, nienawiści, smutku, rozterki itp. itd.

Pierwsze z nich wzniosłe, miłe, utęsknione, wyczekane, wymarzone... czekało... czekało... aż... zaczęło się... Oj, zaczęło się, zaczęło!

A jak? A, no zwyczajnie...

Pojawił się On – pojawiła się Ona...

Ot, tak przypadkiem coś tego dnia ciągnęło ich do Miejskiego Centrum Kultury, gdzie miała się odbyć Uroczysta Sesja Rady Miasta – potem koncert RR (Rycha Rynkowskiego – tak o Nim mówili mieszkańcy – niby żartobliwie...) – a na koniec bankiet dla VIP-ów ...

Ona, czyli Karina poszła tam ze zwykłej ciekawości.

Ojciec jej mówił, że dostał zaproszenie z Miejskiego Centrum Kultury, ale nie pójdzie bo... woli inne „artystyczne spotkania” w innym kręgu ...

– Córeczko, proszę pójdz... i godnie reprezentuj ojca i rodzinę – rzucił prośbę jak rozkaz i uzbrojony w podwójną baterię szczęciopaków szybko wyszedł z domu.

Zajrzała do koperty, w której było zaproszenie – było ciekawie opracowane graficznie więc postanowiła posłuchać „prośby” ojca i pójść, i zanurzyć się w innym klimacie – klimacie dostępnym nielicznym...

On – Adam, były mieszkaniec Płońska obecnie emigrant, któremu w pewnym momencie było za ciasno, za duszno – tu w Płońsku.

Musiał wyjechać... Musiał! I wyjechał.

Wyjechał na rekonesans do Danii. Chciał się pokręcić za robotą, może za jakąś przygodą... może udałoby zapomnieć to wszystko co zdarzyło się tu w rodzinnym miasteczku.

Myślał, że Dania to tylko etap. Etap i trampolina do Irlandii, Ameryki, Kanady, a może jeszcze gdzieś dalej, gdzie oczy poniosą i los zagna...

Pierwszą „zagraniczną” pracę zaczął u wnuka Polaka, który też kiedyś wyemigrował z Płońska, więc jakby był u krajana – w rodzinie płońszczaków....

Pracował ciężko, ale sumiennie i dokładnie.

Dał się poznać jako dobry, solidny fachowiec, więc dobrze zarabiał i odkładał na przyszłość... na Amerykę.

Muzyka „country from America” – to był jego „konik” – a że pracował w gospodarstwie, gdzie oprócz koni mechanicznych były i żywe – przebywał z nimi najczęściej – i dbał o nie jak o swoje...

Kiedy kupił sobie 12-strunową gitarę – wieczorami grywał na werandzie i zawsze gromadził wokół siebie grono sąsiadów a zwłaszcza sąsiadek.

Pyzate, rumiane i rozległe Dunki uśmiechały się zawsze zalotnie, chcąc na siebie zwrócić uwagę szczupłego, wysportowanego i zawsze eleganckiego chłopaka z Polski.

Kiedy zajrzała do skrzynki pocztowej i zo-

baczył zaproszenie z Płońska na obchody 600-lecia nie zastanawiał się ani chwili, lecz poprosił o tydzień urlopu, by pojechać w rodzinne strony.

Jubileusz był wspaniałym pretekstem, a i świetną okazją. Zapewne i inni, którzy wyjechali z „mazowieckiego gniazda” na taki jubileusz przyfruną choćby i z samego piekła.

Spakował się szybko, zamówił bilet na najbliższy samolot i jeszcze tego samego dnia po południu wsiadł w pociąg do Kopenhagi, by stamtąd odlecieć do Warszawy.

Spakował gitarę, którą zawsze ze sobą bierał.

Może będzie okazja pośpiewać na „starych śmieciach” ze „starymi kumplami”...

Może jakieś ognisko...

Może jakiś występ...

Może?

Któż to wie, co jeszcze się może na takim jubileuszu zdarzyć...

Taką miał nadzieję...

## Gala

Miejskie Centrum Kultury wypełnione było jak nigdy dotąd.

Dopisali wszyscy. Wszyscy...?

Jubileusz na miarę tak wspaniałej, „okrągłej” rocznicy, która zazwyczaj zdarza się raz na sto lat zobowiązuje...

Były okolicznościowe przemówienia...

Był bardzo interesujący wykład na temat historii miasta...

Były odznaczenia... Był koncert RR...

Potem było spotkanie rocznicowe – toasty i rozmowy...

Rozmowy tych, co pozostali tu na miejscu – z tymi, którzy zjechali do rodzinnego „gniazda” na okoliczność Jubileuszu.

Ci ostatni odszukani przez władze miasta niejednokrotnie niemałym trudem gdzieś na krańcu świata – postanowili skorzystać ze wspaniałej okazji i odwiedzić rodzinne strony...

Spotkać się z rodziną, spotkać szkolnych kolegów, odnaleźć echa dawnych uczuć, pierwszych uniesień, przejrzeć się w oczach swej pierwszej miłości, która nie doceniła siły i prawdziwości uczuć – a której skutkiem było rozstanie, wyjazd, poszukiwanie zapomnienia, czy odnalezienie siebie?

Co jeszcze było powodem, że zaproszenia wystosowane przez Komitet Organizacyjny nie pozostały pustym echem można się domyślać – ważne jest, że wielu z siebie tylko znanych powodów odpowiedziało pozytywnie.